Nr. 70. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 12 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 56 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 f.n.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki 1, 2. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce „Nadesłane“ 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie halerzy.
Nekrologi o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	8 halerzy	poranny . .	8 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z listu pasterskiego ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Lwów 11 lutego.

(*Chrześcijańskie zasady społeczne: — Chrześcijańskie pojęcie społeczeństwa, władzy, własności i wolności*).

Na zasadzie uwag streszczonych przez nas w artykule poprzednim, stwierdza dostojny autor listu pasterskiego, że zamęt i biedę społeczną spowodowało oderwanie społeczeństwa od Boga i urządzenie go na fałszywych hasłach: nieograniczonej wolności, bezwzględnej równości i kłamliwego braterstwa. Droga naprawy jest tylko jedna: całe społeczeństwo ma wrócić odważnie, szczerze i całkowicie do starych, a zawsze nowych zasad chrześcijańskich. Postęp w dobrobycie możliwym jest tylko przy postępie w cnocie, a postęp cnoty — w postępie religji. Punktem wyjścia naprawy społecznej jest nauka Kościoła o najściślejszej łączności i jedności całego rodzaju ludzkiego. Łączności tej fundament podwójny: jeden, przyrodzony, we wspólnym Stworzycielu i wspólnych rodzicach w raju; drugi, wyższy, nadprzyrodzony — we wspólnym Odkupicielu. Wynika stąd, że Bóg nie stworzył człowieka do życia odosobnionego, ale do życia rodzinnego i społecznego. A z tego znowu wypływa naturalna solidarność wszystkich ludzi, tak fizjologiczna, czyli cielesna, jak duchowa i moralna. Cała ludzkość dzisiejsza jest cieleśnie i moralnie solidarna z ludzkością przeszłą i z ludzkością przyszłą. Jest jednak podkład solidarności jeszcze wyższej, tajemniczej, nadprzyrodzonej, dusz ludzkich z Chrystusem już tu na ziemi, a przez Niego z aniołami, świętymi w niebie i z cierpiącymi w czyśćcu od początku świata po koniec wieków.

Nie jesteśmy zatem społecznością czysto ludzką i świecką, ale Bożo ludzką. Wspierać się mamy wzajemnie, jak w organizmie człowieka poszczególne członki. W organizmie społecznym są różne powołania, stany i zawody, a istnieją dla wzajemnej pomocy sobie. Ostatecznym celem, do którego ma dążyć wielka rodzina ludzka, jest sam Bóg, a drogą do niego: nauka, sakramenta, życie chrześcijańskie; pomocą zaś: dobra szkoła, sprawiedliwe ustawy i urządzenia społeczne. Opatrzność czeka od nas służby, a jednym z najpoważniejszych przewodników na tej drodze, to cierpienie, od którego nikt na ziemi nie jest wolnym.

Na sprawiedliwości i miłosierdziu urządził od wieków Bóg swój stosunek do stworzeń. Więc fundamentem życia społecznego powinna być sprawiedliwość. Ścisła sprawiedliwość nie usunie jednak dzisiejszej nędzy i nie zabezpieczy równowagi. Obok niej musi stać, jak anioł stróż, chrześcijańska miłość, co łączy i skuwa serca biorącego z dającym.

Z powyższych wychodząc założeń, charakteryzuje arcypasterz chrześcijańskie pojęcia władzy, bez której żadne społeczeństwo nie może się ostać. Jest ona dwojaka: duchowna i świecka, a źródłem obu, nawet przy władzy wybieralnej, jest Bóg i tylko Bóg. To źródło nakłada też obowiązki na wykonawców władzy. Nie lud dla królów, ale króle i rządy dla ludu. Rząd powinien uwzględniać interesy słabych, którzy bronić się sami nie zdolają. Polityka jest obowiązkiem rządu narówni ze sprawą społeczną, przy której należy pamiętać, że bogactwo państwa płynie z pracy robotnika rolnego i fabrycznego.

Różni się też zasadniczo chrześcijańskie pojęcie własności od nauk socjalistycznych. Własność osobista nie jest niesprawiedliwością i kradzieżą. Jest to własność Stwórcy świata, a każdy z nas jest kmieciem, czyli dzierżawcą u Boga, od którego otrzymał dary duchowe i doczesne. Tak pojmowali osobistą własność ojcowie nasi, gdy za pierwszy obowiązek uważali sobie budowę świątyń w każdej nowej osadzie, a za drugi: jałmużnę uboższym. Wiedzieli, że nad ich dzierżawą ma Bóg kontrolę i że należy mu się dziesięcina na cele czci Jego i na rzecz biednych.

Inną ważną podstawą społeczną jest wolność, ten, obok rozumu, największy dar, jaki Bóg uczynił człowiekowi. Socjaliści twierdzą jednak, że wolność polega na tem, iż się człowiek nikim i niczem nie krępuje, że nie uznaje Boga, ni władzy, że sam jest sędzią i miarą swych czynów. Wiemy z dziejów, dokąd nas doprowadziła rozpasana wolność: stała się ona grobem prawdziwej wolności. Na ołtarzu bałwana swawoli spaliliśmy istnienie wolnego narodu, bośmy nie umieli ustąpić cząstki swej wolności dla wolności ludu i nie chcieli żyć pod uczciwego prawa niewolą.

Kościół naucza, że wolność, to przywilej człowieka; ale ma on do niej prawo o tyle tylko, o ile potrafi zachować w sobie godność człowieka, o ile tę wolność zastosowujemy przez posłuszeństwo względem Boga. Miara posłuszeństwa względem Boga jest miarą wyzwolenia się z grzechu i namiętności wewnętrznej i zewnętrznej. Na tej wewnętrznej wolności moralnej może jedynie wyrość i utrzymać się zdrowa i każdej jednostce należąca się w państwie wolność zewnętrzna, obywatelska i społeczna. A koło wolności jednostek i stanów w społeczeństwie, strażą musi stać znowu sprawiedliwość i miłość chrześcijańska, bo inaczej wolność silniejszych zagrabi wolność słabszych. I takiem jest chrześcijańskie pojęcie wolności.

Nowy skandalik militarny w Anglji.

Londyn 5 lutego.

Tutejszy *Truth*, — posiadający ustaloną już reputację w tej mierze, czemu też pono zawdzięcza wielką swoją poczytność, że mianowicie od czasu do czasu przynosi sensacyjne odkrycia ze sfer rządowych i wprawia niemi te sfery w przykre zakłopotanie, — otóż ten „niedyskretny“ *Truth* uraczył świeżo czytelników swoich odkryciem nowego skandalu wojskowego. Zapewnia tedy, że w czasie wojny południowo-afrykańskiej, pewien oficer angielski zabierał samowolnie farmerom boerskim bydło i konie, nie płacąc im za nie ani grosza, później zaś te „rekwizycje“ wojenne sprzedawał za drogie pieniądze komisarzom angielskim! Gdy ten handelek pomysłowego oficera został zdemaskowany, władza przełożona nakazała mu podać się do dymisji i odjechać do Anglji, gdzie oczekiwałby dobrze zasłużonej kary. Tak się też stało. Lecz do dzisiaj — choć to od zakończenia wojny za parę miesięcy rok już upłynie — sprawa ukarania tego łotrzyka ugrzęzła w cichości. Ugrzęzła zaś dlatego, że on zażywa względów i protekcyj wysokich i wpływowych sfer towarzyskich w Londynie... *Truth* zauważa, iż prawdziwość tego faktu stwierdzić może każdej chwili dowodami, acz z drugiej strony nie łudzi się wcale, że w odpowiedź na jego rewelację, otrzyma „stanowcze“ urzędowe dementi z ministerstwa wojny.

Z tem wszystkiem są dziś pewne oznaki, że zarząd w. brytańskiej armji myśli jednak na serjo o wprowadzeniu w jej szeregach jakiejś ostrzejszej dyscypliny... Wiecie zapewne o głośnym swego czasu skandalu w pułku „Harde“-grenadjerów. Trzech oficerów tego pułku, odznaczających się osobliwą gorliwością służbową i oszczędnością, koledzy obdarzali taką niechęcią i zawiścią, że ich aż raz znieważyli w brutalny sposób! Afera ta skończyła się teraz właśnie w sposób, w armji angielskiej niemal niebywały: oto komendant tego pułku, pułk. Kinloch, został ze służby wydalony. Chcieli go ratować oficerowie i zwrócili się do króla z petycją, aby pułkownikowi tę karę darował. Lecz takiemu obrotowi rzeczy sprzeciwił się naczelny wódz, lord Roberts, z całą energją i petycja pozostała bez jakiejkolwiek odpowiedzi. Sam ten fakt petycjonowania oficerów do króla, w tego rodzaju aferze, jest w pojęciu militaryzmu europejskiego czemś tak niezwykłem, że mógł się wydarzyć i — jak mówią — „płazem“ ujść petentom tylko... w jednej angielskiej armji.

Korespondencje.

Berlin 8 lutego.

(*Dyskusja polska w parlamencie. — Jeszcze mowa malborska. — Czy „Pelagja“ jest niebezpiecznem imieniem polskiem?*)

(*B. E*) *Nulla dies sine linea!* Onegdaj mieliśmy w parlamencie znowu dyskusję polską. Jak wam wiadomo z telegramów, poseł Głębocki, po odpowiedzi ministra Gosslera, powrócił do interpelacji polskiej, odnoszącej się do znanego procesu toruńskiego młodzieży. Mianowicie wykazał, że przysięga, zacytowana przez ministra, jest przysięgą powstańczą z r. 1863, którą ktoś podsunął rządowi, ale nie jest wcale przysięgą, jaką składali stowarzyszeni gimnazjaści. Przysięga, przez nich składana, odnosiła się tylko do wierności dla towarzystw i do rzeczy naukowych, a brzmiała w końcu: „Przysięgę mo jej pozostanę wiernym przez pamięć na Ojczyznę“ itd. Atatem zasądzono biednych młodzieńców i zaostrzono walkę przeciw Polakom na mocy fałszywych informacyj! — Tutaj p. wiceprezydent Büsing przerwał mowcy...

Ciekawszą jeszcze była odpowiedź sekretarza stanu, Posadowsky'ego, który z najniewinniejszą w świecie miną zawołał do p. Głębockiego: „Zapytuję p. posła, czy podobne przysięgi składają uczniowie innych narodowości i, jeżeli łączą się w towarzystwa? Tego rodzaju przysięgi muszą wzbudzać podejrzenie, że rozchodzi się tutaj o cele, sięgające daleko poza literackie dążności“... Możnaby doprawdy, zauważył ktoś, posądzić p. sekretarza stanu, że powrócił codopiero z podróży naokoło ziemi i stosunki polityczne w ziemiach polskich są dla niego chińszczyzną. Już samo porównanie uczniów polskich z młodzieżą innych narodowości jest chyba żartem. P. Posadowsky wie chyba, że gdy tamtym uczniom ułatwia się na każdym kroku poznanie ojczystej historji i literatury, ba, znajomość tych przedmiotów stawia się za naczelny warunek uzyskania patentu dojrzałości, to uczniom polskim uniemożliwia się w szkołach nabycia najelementarniejszych wiadomości ojczystego języka.

P. Głębocki przy tej okazji dotknął raz jeszcze mowy malborskiej, o którą już przedtem potrącił był socjalista Ledebour. Ministrowie nie znaleźli już innej odpowiedzi, jak tylko życzenie, by parlament osoby monarchy nie wciągał do swych debat.

Ale przejdźmy do praktyk codziennych, które już nawet mogłyby być tematem dla humorysty. Oto świeży kwiatek. Kwestja, nadzwyczaj ważna: czy „Pelagja“ jest imieniem polskiem?

W Ueberruhr, w Westfalji, nie chciał urzędnik stanu cywilnego zapisać pewnemu Polakowi tamtejszemu imienia „Pelagja“, twierdząc, że to imię polskie. Ów rodak wysłał zażalenie do sądu okręgowego w Steele, który dał następującą odpowiedź:

Uchwała: „Odnośny urzędnik stanu cywilnego otrzymał polecenie, aby zapisał do ksiąg stanu imię „Pelagia“ dla córki górnika Walentego P., urodzonej 12 grudnia 1902 roku.

Powody: Jak wnioskodawca zaznacza, urzędnik stanu cywilnego w Ueberruhr odmówił zapisania imienia „Pelagia“ dla urodzonej 12 grudnia córki wnioskodawcy, gdy tenże 13 grudnia podał imię to urzędnikowi stanu. Urzędnik stanu odmówił zapisania tego imienia dlatego, że jego zdaniem jest imię „Pelagia“ polskiem.

Takie zdanie urzędnika stanu jest jednak mylne. Imię „Pelagia“ — odpowiada męskiemu imieniowi „Pelagius“, jak tyle innych dziś używanych imion np. Renata, Klara, Katarzyna, Regina itd., będących grecko-łacińskiego pochodzenia. Nie istnieje żaden powód, aby takich imion nie miano zapisywać do ksiąg urzędu stanu cywilnego. Z tego powodu należało użalającemu się ojcu dziecka przyznać słuszność i uchwalić jak wyżej“.

Swoją drogą jest w tem wszystkiem nauka dla Polaków. Aby uniknąć wiecznych trudności z zapisywaniem imion Polaków zalecałoby się, żeby rodzice nadawali dzieciom ile możności słowiańskie imiona i to takie, u których nawet końcówki zniemczyć nie można, jak np. Janusz, Witold, Bogdan, Janina, Wanda, Halina itp.

Bratobójcze plany.

Wojna między Norwegją i Szwecją! Kto uważałby takie starcie jeszcze przed dziesiątkiem lat za możliwe? Dwa narody bratnie pochodzeniem, wspólnym językiem literackim, religją, sąsiadujące z sobą od wieków, od wieku pozostające pod panowaniem tych samych królów, — naraz grożą sobie wzajemnie wyciągnięciem miecza z pochwy!

Łączność dużą z temi groźbami ma wiadomość, iż król Oskar z powodu choroby powierzył na czas pewien rządy państwa następcy tronu jako regentowi. Że króla trapi starość, a więc trapią również i choroby, nie ulega wątpliwości. Niemniej jednak faktem jest, że w ostatnich latach zawsze, ile razy trzeba było poskromić separatystyczne dążności Norwegczyków, król Oskar, człowiek łagodny i pobłażliwy, składał czasowo władzę w ręce następcy tronu, który okazuje bardzo dużo stanowczości.

Nie ulega wątpliwości, że teraz nadeszła chwila, by ukrócić Norwegczyków, którzy — bez względu na przyszłość własną — pragną obalić tron królewski i utworzyć rzeczpospolitą. A ponieważ zdają sobie sprawę, że Szwecja nigdy na to nie pozwoli dobrowolnie, przeto ziomkowie Ibsena i Björnsona są gotowi wyjść w pole przeciwko Szwedom.

W Chrystjanji mówi się głośno o uruchomieniu armji norweskiej na wiosnę. Mówią zaś o tem nie gimnazjaliści i nie kawiarniani politycy, mający dużo czasu, lecz najpierwsi urzędnicy cywilni i wojskowi królestwa norweskiego.

Minister wyznań Weselsen w rozmowach prywatnych otwarcie zaznaczał, że przyjdzie niebawem do rozprawy z Szwecją, Fraedal, poseł do Storthingu, gdy był na Boże Narodzenie w swym okręgu wyborczym, zwołał posiedzenie obywateli, by przygotować ich do wojny na wiosnę. Co najlepsza, podpułkownik Spörek, wysłany przez rząd norweski na stanowisko doradcy wojskowego do boku szwedzkiego ministra wojny, już dnia 27 października oświadczył w biurze komitetu wojskowego podpułkownikowi Dahlowi, że trzeba się przygotować do wymarszu nad granicę. Ba! nawet sam minister wojny jest przekonany, że z wiosną przyjdzie do wojny między Szwecją i Norwegją. Ministrem wojny jest radca stanu Stang. Prowadzi on uzbrojenia z energją niesłychaną. Już ubiegłego lata skończono obwarowania — według jego planu — zabezpieczające granicę Norwegji od nagłego napadu ze strony wojsk szwedzkich. Obecnie Stang obsadza te fortece gorączkowo silnemi załogami i werbuje lekarzy dla armji norweskiej.

Byłoby to przecież bolesnem widowiskiem, gdyby dwa narody, tak inteligentne i zasłużone dla rozwoju politycznego Europy, miały się szarpać w walce wzajemnej.

Renesans tańca.

(Notatka na czasie).

(*fn.*) Na pytanie: której ze sztuk pięknych, malarstwu czy rzeźbiarstwu należy się pierwszeństwo, dał Leonardo de Vinci trafną odpowiedź: „tę sztukę cenię wyżej, która wymaga mniej fizycznego natężenia“. Wychodząc z tego stanowiska należałoby taniec nowoczesny w rzędzie sztuk umieścić bardzo nisko, uwzględniając ogromne oznaki znużenia, jakie u tancerzy i tancerek naszych spostrzegać się dają. Nie ulega też wątpliwości, że taniec praktykowany na naszych salach balowych, nie odpowiada wcale wymogom subtelnego zmysłu artystycznego. A jednak taniec jest właśnie ową sztuką, która doprowadza człowieka do najwyższego rozwoju piękności, która jest wyrazem piękności, przemienionej w ruch i życie.

Dwie główne cechy znamionują taniec nowoczesny, salonowy, w odróżnieniu od tańca artystycznego i ludowego. Słynne tańce ludowe na południu jak: tarantela, fandango, bolero wymagają wprawdzie także fizycznego natężenia, ale w nich wyraża się równocześnie silna i bezpośrednia namiętność. Zawsze w nich powtarza się ten sam temat: o miłości i ubieganiu się o łaskę, o ucieczce i ściganiu, o gniewie i prze-

---

(27)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Pan Żegota pochylił się do wyciągniętej ręki monarszej.

— Dość waszego rozkazu, Najjaśniejszy Panie, który już jest zaszczytem dla mnie — a cóż prośba?...

— Nie znam małżonki waścinej, a mówią, że udatna jest. Weź ten pierścień, który dla zasług twoich jej daję. Nie prosiłeś mnie nigdy o nic, aż sam ci przypominać muszę

Z małego palca zdjął pierścień brylantowy, który skrzył się, a cudną tęczą błyskał i podał go podstolemu. Pan Żegota ucałował rękę pańską, pierścień przyjął i zadowolony łaską niespodzianą, dwór opuścił, szepcąc do siebie:

— Otóż się uraduje Kasieńka moja!...

Zły uśmiech wykrzywił twarz pana Mniszcha, znacząco na króla spojrzał, ale ten ściągnął brew gniewnie za to spojrzenie ubliżające godności pańskiej — i krokiem powolnym do dalszych komnat się udał. Mniszech, na pół schylony, za panem poszedł a obaj trefnisie, jakby jedną myślą uderzeni, spojrzeli na siebie.

— Stańczyk!

— Gąska!

— I tak prosto w oczy sobie patrząc, z duszy w duszę przelewali trwogę, niepokój i przeczucie możebnego nieszczęścia.

IX.

Jako pan podstoli Żegota spotkał się z panią kasztelanową Osiecką, a Kasieńka w jej trzewiki ubrała się — i co z tego wyszło.

Zaledwie pan Mniszech myśl powziął o urządzeniu zabawy w zamku Łobzowskim, co uczynić miał gwoli rozweselenia króla Jegomości, którego smutek go gnębił i spać nie dawał, jak o tem panu Żegocie zakomunikował, — wnet wieść o mającym nastąpić festynie rozeszła się zaraz po mieście całem i wielki klangor uczyniła.

Niezwykła bo to była rzecz za panowania króla Zygmunta Augusta. Od śmierci umiłowanej Barbary, Wawel, ni to trumnica, wyglądał; po jego dużych komnatach jeno myśli królewskie, by cienie wspomnień czarnych, snuły się, nie goście biesiadni; nadworni muzycy królewscy zapomnieli już, jak w trąby dąć, a w pomorty uderzać, a łapy im od próżnowania popuchły. Jeżeli ściany zamczyska pieśnią jakąś zabrzęczały, to Bekwark śpiewał, a cichemi palcami po strunach błądził — lecz w onej pieśni wesela znać nie było, bo on na strunach swej lutni królewską duszę kładł, a ona prócz jęku, smutku i żalu nic już z siebie wydać nie mogła. Jedno — czy na Wawelu król przesiadywał, czy na czas letni do Łobzowa wyjeżdżał; nie biegło za nim wesele, śmiech nie poprzedzał orszaku i naród cały przyzwyczaił się do onej ciszy i posępności życia pańskiego.

Inaczej było za czasów Zygmunta Starego, a lepiej rzec, królowej Bony. Dwór cały dzwonił, a błyszczał, a szeleścił; komedjanci, ni to małpy, skakali, maszkary snuły się po świetlicach zamkowych, arlekiny trefne rzucali żarty, a pyski muzykantów wyglądały, by miesiące w pełni. Na niewidy bożę*) patrzały ślepia szlacheckie, a królowa jejmość w robronach szat rozdętych, perłami, a klejnotami nasianych, ni to pawica chodziła, dumna a pyszna, a niedostępna, by ołtarz święty. Gdy z Wawelu do Łobzowskiego wyjeżdża zamczysko, czy na Wolę Justowską, gdzie to jej król „Stary“ włoską strukturą pałac zbudował — laufry cudaczne biegły przed nią, a heroldy w trąby uderzały srebrne, przodem halabardnicy szli i straż królowej jejmości jechała na koniach spasłych, a karocę pozłocistą, w kwiaty malowaną, czerwiennoszatny pan marszałek poprzedzał, za nim dopiero kolebała się na pasach skórzanych ona gondola jej królewskiej mości, otoczona dworzany, a rycerstwem dostojnem, a za tem wszystkiem szereg karoc wlókł się, w których dworki się śmiały, a zęby do młodzieńców szczerzyły. Ruchał się gród cały i miasto i przedmieścia, jakby kto je wrzątkiem oparzył; na dachach aż mżyło od ludu, uginały się ganki i krużganki, chorągiewny szelest od bram do bram przelatał... Oćma padała na oczy, osłuch na uszy, a powietrze od grzmotu trąb i szczęku mieczów, rżenia koni, a kopyt tententu klekotało. Przy karocy jejmość królowej dwóch Firlejów sadziło, ociec Jaśka i stryjec jego. Obaj piękni, a wystrojeni, bo w łaskach u Bony byli. Stańczyk hukał, a karmazynowym kapturem dzwonił; śmiał się król, śmiał się dwór, a rozbawiony naród: Vivat! wrzeszczał.

Ale król Stary do wawelskich podziemi poszedł, umiłowana Barbara jako cień znikła, rozdzierając serce młodego pana, królowa-matka opuściła kraj sobie obcy — już jeno we wspomnieniu zostały zabawy one, ni to sen, ni to mgła, ni to marzenie niepewne.

*) Niestworzone rzeczy.

Nie dziwota, że miasto się poruszyło, na oną, mającą nastąpić krotofilę łobzowską.

Byli jednak niedowiarkowie, którzy wieść tę za pusty strzał brali, ale gdy zamek Łobzowski przewietrzać zaczęto, oczyszczać a upiększać; gdy zaniedbany ogród szpalerami przecinać, a fontanny próbować i budzić śpiące gondole na wodach, a makatami okrywać, szybkiej wieści musiano wiarę dać i przygotowywać się do zabawy królewskiej.

I wiadomem się stało, że myśl oną pan Mniszech powziął; on też jeden koło wszystkiego się krzątał, cieśli i mularzy sprowadził, wybierał jedwabie na ścian obicie, muzykusom wprawiać się kazał, gońce słał, pisał i odbierał listy, a wreszcie przez heroldów miejskich zawiadomił o dniu festynu.

Zapanował ruch niezwykły, a krzątanie się, a gwar, a wrzawa w Krakowie całym. Rzekłbyś, iż miasto niebezpiecznej febry dostało i pulsem podwojonym bije. Kto nie miał nadziei na onym festynie być, bo zaproszenia nie dostał, ten biegł do pana Mniszcha na zamek i kłaniał się, a prosił, by go nie ominięto i choć zdaleka polubować się widowiskiem dano. Ale nie tylko panom i szlachcie był wstęp wolny, i o zacniejszem mieszczaństwie nie zapomniano, a i lud krakowski miał w onej radości ogólnej stosowny udział wziąć. Baczono tylko, by ogród łobzowski zaproszonych pomieścić mógł, bo na komnaty mogłyby wejść tylko co znaczniejsze persony i przy jednym stole z Jego Królewską Mością usiąść. Gdy pytano Mniszcha: co mu się ubrdało? on rękę na piersi składał, a prawił:

— Gniótł mnie smutek pana mojego, że już nie mogłem strzymać. Zali on jeden tylko poweselić się, a odurzyć nie może?...

Ten, to ów, słysząc tak mówiącego pana Mniszcha, lepsze mniemanie o nim mieć zaczął, bo naród kochał monarchę swojego i radby mu był nieba przychylić. Pan Żegota zaś, miękki, jako wosk będąc, publicznie go uściskał i pytał, jakby to ubrać Kasieńkę swoją miał?..

Zrazu się nie zdało szlachcie, ażeby maszkary na siebie brać i stroje cudaczne, ale gdy dowiedziano się, że i w Wenecji i na ceregielowatym dworze francuskim tak bywa, ochota okrutnego pędu nabrała, i ten Rzymianinem, ów Hiszpanem chciał się przedstawić, ale najwięcej amatorów na Turków a Tatarów było.

Imć pan Rupejko nie odstawał także od ochoty ogólnej, nie wiedział jeno, w coby się ubrać miał, by uwagę na siebie zwrócił i zabawił się godnie. Biegał tedy od Żegoty do Firleja, od Firleja do Paca, nawet pana Mniszcha zaczepił i o Gąskę się otarł. Ten mu z radą odrazu przybył i rzekł:

— Za Adonisa waszmość się ubierz!..

Ale panu Rupejce nie całkiem się spodobała błazeńska rada ona.

Sprawił tedy togę rzymską a beret na głowę wziął, w ręku zaś miał trzymać zwój bibuły z „Żywotem Josepha z pokolenia żydowskiego, sina Jakobowego“.

Do Krakowa tymczasem zaczęła szlachta walić, napełniać zajazdy i o festynie się rozpytywać. Jejmoście i jejmościanki z pannami do posług, jak tylko stanęły na bruku miejskim, zaraz do sklepów a straganów zajrzały, wschodnie materje wybierając, przepatrując altembasy a lamy złote, koronki ni to ze mgły wydmuchnięte i hafty przedziwne, które w siebie oczy najordynarniejszego profana wbierały. Wielki Rynek krakowski, w niewidziane od lat dawnych rojowisko się zmienił, a taki gwar, a szum, a brzęczenia panowały na nim, że jeżeli człek z człekiem rozmówić się chciał, gębą całą do ucha jeden drugiemu właził i wrzeszczeć musiał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

baczeniu. W tańcu artystycznym te same motywy powtarzają się, tylko subtelniejsze i bardziej skomplikowane. W tańcu salonowym zaś brak jest wszelkiej myśli, wszelkiej treści. Drugą zaś cechą charakterystyczną tańca nowoczesnego jest to, że redukuje on się prawie zupełnie do tańców wirowych a zaniedbuje pochodowy i szeregowy.

Do usunięcia zatem tych wad dążą starania reformatorów, które jednak na razie natrafiają jeszcze na poważne przeszkody.

Przedewszystkiem podnieść należy, że ludzie dzisiejsi oduczyli się pięknego chodu. Miss Dunkan, tancerka, która obecnie święci tryumfy na wszystkich głównych scenach światowych, twierdzi ze zupełną słusznością, że my dziś nie umiemy chodzić. Znamy tylko wyuczony krok taneczny, lub zwykły krok ociężały. Tyczy się to zarówno mężczyzn jak i kobiet, a te ostatnie winny wszakże być naturalnemi nauczycielkami wdzięku i piękności. Jeżeli kobiety dzisiejsze pozbawiły się pięknego chodu, to jest to fatalnym, lecz nieuniknionym wynikiem gorsetu. Jak długo kłęby kobiece muszą dźwigać ciężar, ku czemu brak im z natury odporności, tak długo nogi nie mogą posiadać lekkości i ruchliwości, stanowiących niezbędny warunek pięknego chodu. Taniec przyszłości wymaga, ażeby linie i kształty u mężczyzn i kobiet w najrozmaitszych pozach i ruchach były zawsze piękne, szlachetne, harmonijne. Dla kobiety jest to niemożliwością, jak długo naturalne linie jej ciała uwięzione są w pancerzu. Jakiekolwiek odbywa ona ruchy, zawsze pewna część jej ciała jest unieruchomioną, stanowi sztywną, twardą linję. To więc, co nawet u martwej statuy słynnych artystów starożytnych w kamieniu stało się rzeczywistością, tj. ruch ciała pełen wdzięku, piękna i szlachetności, powinno w tańcu, przeobrażonym w wyższe formy, ujawnić się również wyraźnie.

Taniec przyszłości żądać nadto będzie od wykonawców, ażeby z większą niż dotychczas świadomością i zręcznością uważali się jako cząstka całości i umieli się jej podporządkować. Brak tej zdolności daje się w naszej sali balowej aż nadto spostrzegać. Panuje tu po większej części anarchja, która tylko chwilowo ustępuje miejsca zharmonizowanym grupom. Taniec pochodowy i szeregowy może natomiast być istnym poematem piękności ludzkiego ciała i ludzkich ruchów, może przedstawiać harmonijny obraz całości a zarazem uwydatnić każdą piękną główkę kobiecą, każde białe ramię, zgrabny ruch i pełne wdzięku przegięcie.

Gdy w takim pochodowym i szeregowym tańcu ruchy ciała nabiorą giętkości, lekkości i zdobędą piękno, wówczas odbije się to korzystnie i na tańcach wirowych. Nikt wtedy tańcząc nie będzie spełniał ciężkiej roboty, lecz każdy taniec pojmie jako sztukę, każdy odczuje w nim możność uwydatnienia piękności ciała swego w ruchu.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 11 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4° R. Pogoda.

Bal prasy. Jedyną niedogodnością, która dała się uczuć na balu techników, było to, iż sale restauracyjne Filharmonji, okazały się za szczupłe dla pomieszczenia wszystkich gości. Niedogodność ta została na dzisiejszy bal prasy usunięta, dzięki uprzejmości wydziału „Koła literacko-artystycznego", który, przychylając się do prośby komitetu balu prasy, uchwalił odstąpić na dzisiejszą noc trzy salony „Koła" na użytek uczestników balu. W ścianie, dzielącej restaurację Filharmonji od „Koła literacko artystycznego", wybito wczoraj drzwi, skutkiem czego uzyskano bezpośrednie połączenie i w ten sposób pokoje restauracyjne na dzisiejszym balu prasy, będą stanowiły jedną olbrzymią amfiladę, mogącą równocześnie pomieścić setki osób.

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 12 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Porządek dzienny obejmuje między innemi: Sprawa subwencji na gimnazjum polskie w Cieszynie; sprawa toru dowozowego do rafinerji nafty Landesberga; nadanie stypendjów sierotom chłopcom i dziewczętom (2 akta); 557 rekursów wodociągowych; rekursy w sprawie straganów; urządzenie werandy na placu św. Ducha; kreowanie kilku posad nauczycieli i nauczycielek młodszych; szpital św. Zofji o subwencję; nadanie stypendjum z fundacji śp. Karola Kiselki (2 akta).

Z życia towarzyskiego. Dnia 14 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie, ślub p. Ludwika Rewakowicza, z panną Emiliją Bojarską, córką Władysława i Julji Bojarskich.

Uroczysty obchód jubileuszu Łapieskiego urządzony przez miasto, odbędzie się nie 21 b. m., ale 1 marca.

Z Towarzystwa drobnych kupców chrześcijańskich. W ciągu ostatniego tygodnia przystąpiło do tego towarzystwa znowu dwunastu nowych członków. Wczoraj, deputacja złożona z ośmiu członków, pod przewodnictwem prezesa towarzystwa p. Popiela, udała się kolejno do księży arcybiskupów: Bilczewskiego, Teodorowicza i Webera, z prośbą o poparcie. Wszyscy księża arcybiskupi, a szczególnie ks. Bilczewski, przyjęli deputację nadzwyczaj uprzejmie, wyrazili swą radość z organizacji i zapewnili, że towarzystwo zawsze na ich poparcie liczyć może. Następnie udała się deputacja do marszałka kraju, hr. Potockiego, który również towarzystwu swoje wyraził sympatje i pomoc obiecał.

Z karnawału. Wydział I. gal. stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" i tego roku urządza wieczorek karnawałowy dnia 22 b. m. w lokalności stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Zaproszenia otrzymać można w niedzielę od godziny 10—2 popołudniu w dnie powszednie u sekretarza stow. Kolesińskiego, ul. Kamińskiego l. 3 drzwi nr. 1.

Kulig do Brzuchowic odbędzie się dnia 12 bm. w czwartek. Wyjazd o godzinie 7 wieczorem, punkt zborny w sali Tow. muzycznego ulica Czarneckiego l. 8. Bilety można nabywać w kasie komitetu na politechnice lub u p. Gürtlera ulica Halicka. Komitet dołożył wszelkich starań aby zabawę, jak najświetniejszą uczynić. Dla pań miłą pamiątką z tańców, będą karnety ręcznie malowane przez młodzież techniczną. Oglądać je można w handlu p. Gabryela, ul. Karola Ludwika.

Dla aspirantów na jednorocznych ochotników, stających do poboru w roku 1904 i następnych latach, rozpoczyna się kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego (Intelligenzprüfung) w dniu 1 marca br. w szkole wojskowej przyg. St. Dobrowolskiego, ul. Podlewskiego l. 9. Egzamin ten wolno według rozporządzenia ministerstwa wojny składać w języku polskim.

Solone mięso z Syberji. Syberja wprowadza na targ solone mięso wołowe. Syberyjskie masło uzyskało wstęp na targi szybko i znalazło zapewniony zbyt. Jeżeli jakość pozostanie nadal dobrą, to nie ulega wątpliwości, że wielkie trzody także i na przyszłość stanowić będą dobre źródło dochodów dla Syberji. Masło będzie jednakowoż produktem pobocznym podczas, gdy głównym artykułem będzie produkcja mięsa. Początek zrobiło mięso wprowadzone obecnie w handel, które jest przysposobiane według metody dra med. Szydłowskiego. Metoda polega na tem, że zwierzęciu bezpośrednio po zabiciu wstrzykują w serce osobny płyn, który żyłami rozchodzi się po całym korpusie zwierzęcia i chemicznie działa. Mięso przychodzi na targi w dwojakiej formie. Albo zaszywają zwierzę po zabiciu, odcięciu głowy, nóg i wyjęciu wnętrzności w jego własną skórę i tak całe wywożą, albo dzielą mięso na części, zapakowują w blaszane pudła, lekko solą posypują i potem pudła szczelnie zalutowują. W tej ostatniej formie ma się trzymać mięso, według *Petersburskiej Gazety* latami, nie tracąc na dobroci. W składach portu Kronsztackiego są próby mięsa, które leżą już 7 lat. W marynarce rosyjskiej używają sybirskiego, solonego mięsa już od dłuższego czasu i to z dobrym skutkiem. Obecnie dr. Szydłowski i L. Thuran w Omsku rozpoczęli wysyłkę tego towaru, który na kilku europejskich targach znalazł ogólny przyklask.

Czyj koń. Magistrat podaje do wiadomości, że do Kazimierza Pieniążczaka, właściciela realności na Pasiekach halickich pod l. 24, przybłąkała się na rogatce Zielonej i znajduje się u niego klacz gniada, około 2 lata licząca. W celu wykazania prawa własności, ewentualnie odebrania jej, zechce się interesowany zgłosić w I. departamencie magistratu, w godzinach urzędowych, w przeciągu dni 14.

Zgubione przedmioty. Magistrat podaje do wiadomości, że dyrekcja policji we Lwowie nadesłała rozmaite, w miesiącach: październiku, listopadzie i grudniu 1902 roku, w różnych punktach miasta znalezione przedmioty, po które dotąd nikt się nie zgłosił. W celu wykazania prawa własności, ewentualnie odebrania tych przedmiotów, zechcą się zgłosić interesowane strony w biurze departamentu I. magistratu, w godzinach urzędowych, w przeciągu dni 14.

Spółka parcelacyjna. Ze Złoczowa donoszą, że celem wykonania uchwał, powziętych na zjeździe powiatowym w Złoczowie, zawiązała się tam spółka dla parcelacji obszarów dworskich między chłopów polskich w powiecie złoczowskim. Na czele tego komitetu stanął p. K. Obertyński.

Straszny wypadek na promie. Ze Strzyżowa nad Wisłokiem donoszą: Dnia 9 bm. przeprawiało się przez Wisłokę mnóstwo ludu, wracającego do Godowej ze Strzyżowa z pogrzebu śp. kanonika strzyżowskiego. W czasie, gdy prom, na którym znajdowało się około 50 osób, odbił od brzegu, pękła spróchniała lina przewodowa i prom popłynął w dół wezbranej rzeki. Przerażeni ludzie skakali do wody i... tonęli. Dotychczas nie policzono potopionych, ale jest kilkanaście trupów. Przewoźnik (żyd) troszczył się o opłatę przewozową, ale na linę nie zwracał uwagi, a władze przełożone umiały zmonopolizować dochód z promu, ale nie uważały za stosowne skontrolować bezpieczeństwo przewozu.

Kandydaci na burmistrza Poznania. Wydział przygotowujący wybór pierwszego burmistrza, uchwalił przedstawić radzie miejskiej do ścisłego wyboru następujących kandydatów: pp. Künzera z Poznania, Wilens'a z Dyseldorfu, Stollego z Król. Huty i Mattinga z Charlottenburga. Dwaj ostatni przedstawić się mają jeszcze radzie miejskiej. Wybór odbędzie się w dniu 25 bm.

O polski śpiewnik. Właściciel drukarni Ludwik Wraebel, został skazany przez sąd berliński za podżeganie do czynów gwałtowych przez wydanie i rozszerzanie śpiewnika polskiego na 300 marek grzywny, ewentualnie na 30 dni więzienia.

† Śp. Leszek Kusatelan, syn zasłużonego dyrektora banku, umarł w Poznaniu po długich i bolesnych operacjach w kwiecie wieku (25 lat) na zapalenie mózgu, spowodowane zapaleniem ropnem ucha. Był to młodzieniec wzorowy, nadzieja i ozdoba rodziny. To też powszechnem jest współczucie, jakiego doznaje w tak ciężkim smutku zasłużony ojciec i cała jego rodzina, tak żywy udział biorąca we wszystkich naszych pracach społecznych. Niech Bóg ich pocieszy; ludzie nad nieszczęściem łzę tylko uronić mogą serdeczną.

Bal u konsula w Warszawie. Doroczny bal kolonji poddanych austrjacko węgierskich w Warszawie, odbył się w sobotę, 7 b m, w salonach resursy obywatelskiej, przybranej flagami z herbami Austrji i Węgier. Bal nie powiódł się liczebnie, ale osiągnął cel zamierzony, gdyż przyniósł Towarzystwu pomocy poddanych austro-węgierskich, dochód kilkuset rubli. Tańce prowadził z ożywieniem p. Fr. Janiszewski, przywodząc 36 parom. Na balu obecnym był nowy konsul, p. Ugron, z całym personalem konsulatu.

Napad na Korwina Piotrowskiego. Znany warszawski prelegent, p. Kazimierz Korwin Piotrowski, padł przed trzema dniami ofiarą zuchwałego napadu. Oto kiedy p. K. Piotrowski, pomiędzy godziną 2 a 3 w nocy powracał do domu, na rogu ulicy Szopena i Mokotowskiej, napadło nań dwóch jakichś opryszków, z których jeden ugodził go nożem w lewą rękę powyżej łokcia, a następnie obaj bezkarnie zbiegli. Z przebiegu zajścia można wnioskować, że napad wywołała nie chęć rabunku, lecz jakaś zemsta. Rana jest dość lekka.

Wyodrębnienie Kijowa. *Now. Wremia* komunikuje, że gubernator kijowski, p. Trepow, wystąpił z projektem wyodrębnienia Kijowa, t. j. wyłączenia go z pod władzy gubernatora i oddania miasta pod bezpośredni zarząd oberpolicmajstra. Ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło stanowisko przychylne względem tego projektu, kazało opracować etaty nowego zarządu policji i zamierza w marcu wnieść całą sprawę do rady państwa. Podstawą projektu jest zwolnienie gubernatora od obowiązków pilnowania miasta, mającego teraz 300 000 ludności i danie mu więcej czasu do zaprzątania się interesami guberni. Chodzi także o ujęcie w większe karby licznej ludności żydowskiej, która pod różnymi pozorami osiada w mieście i którą pożądanem byłoby ograniczyć do minimum.

Katastrofa kolejowa. *Berl. Tagebl.* donosi że pod Katowicami spadł w piątek z mostu kolejowego pociąg towarowy. Cały personal zabity.

Baron Chlumecky w niebezpieczeństwie. Z Wiednia donoszą: Wczoraj spłoszyły się konie powozu, w którym siedział b. prezydent izby posłów br. Chlumecky i obok bramy Burgu wpadły między inne powozy. Powóz br. Chlumecky'ego kompletnie rozbity a konie poranione, tak on sam jednak, jak i stangret wyszli cało.

Nagła śmierć. Z Wiednia donoszą, że w ubiegłym tygodniu zmarło tam nagle 13 dzieci w różnym wieku. Celem stwierdzenia przyczyny śmierci przeniesiono zwłoki wszystkich do instytutu sądowo-lekarskiego przy uniwersytecie.

Samobójstwo kochanków. W jednym z hotelów dzielnicy Rudolfsheim we Wiedniu, syn pewnego wiedeńskiego restauratora zastrzelił swoją kochankę, szansonistkę, poczem skierował broń przeciw sobie. Powodem zabójstwa i samobójstwa był opór rodziców młodzieńca przeciw poślubieniu kochanki. Postanowili więc razem umrzeć. Dziewczyna zginęła, młody człowiek w stanie groźnym odwieziony do szpitala.

Sędzia szantażystą. W Budapeszcie wielkie wrażenie wywołało aresztowanie agenta Abrahama Schwarza, będące w związku z poprzedniem aresztowaniem sędziego dra Kolomana Soosa. Pierwsze uwięzienie nastąpiło wskutek doniesienia jubilera Leona Schlesingera, na którym Schwarz usiłował popełnić wymuszenie za porozumieniem z Soosem. Schlesingera uwolniono w pewnym nieznacznym wypadku oszustwa. W drugiej w tej sprawie instancji fungował jako referent dr. Soos. Jawił się wtedy Schwarz u Schlesingera i żądał 100 guldenów, inaczej Soos wsadzi Schlesingera na 6 mies do aresztu. Wyszły jeszcze na jaw i inne wypadki, które nakoniec skłoniły sąd do wytoczenia śledztwa Soosowi i do uwięzienia go.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 10-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —8·0, Wiedeń +10·0, Pola +4·0, Budapeszt +4·0, Florencja +5·, Biarritz +8·0, Paryż +7·0, Monachjum +8·0, Berlin +6·0, Memel +2·0, Wilno +1·0, Bregencja +6·4, Gorycja +2·3, Rzym +2·2, Petersburg —0·8, Moskwa —0·1, Abazia +6·4, Lussin piccolo +7·4, Nizza +5·0.

Depresja pociągnęła z północy ku północnowschodowi i pogłębiła się jeszcze bardzo silnie, także ku północno-zachodowi jest niezwykle wielki spadek ciśnienia, który ma za następstwo w północnej części monarchji pogodę burzliwą przeważnie z miejscowymi skąpymi opadami. W Alpach i na południu pogoda zmiennie pochmurna. Temperatura podniosła się. Prognoza: Pochmurno, dżdżysto, łagodnie.

Z kraju.

Narol. (*Kasa Raiffeisena*). Z inicjatywy kniazia Juljana Puzyny, właściciela i burmistrza miasta Narola, założono u nas „Kasę Raiffeisena". Po nabożeństwie w kościele parafjalnym dnia 3 b. m. na intencję spółki odprawionem, nastąpiło otwarcie kasy, która, da Bóg, w części przynajmniej zaradzi biedzie miejscowej ludności rzemieślniczej i rolniczej i położy koniec lichwie. Prezesem kasy został wybrany jednogłośnie kniaź Juljan Puzyna, kasjerem zaś lekarz dr. Leon Sochacki, który przed kilku miesiącami odbył własnym kosztem kurs, urządzony przez Biuro Patronatu przy Wydziale krajowym dla kasjerów Spółek oszczędności Raiffeisena.

Nowy Sącz. (*Nagła śmierć*). W sobotę dnia 7 b. m. zmarł tu nagle na udar sercowy ks. August Krogulski, kapelan klasztoru Niepokalanek, w 49 roku życia. S. p. zmarły zaskarbił sobie w szerokich kołach inteligencji niezwykły szacunek i poważanie. Zwłoki zostały przewiezione do Tarnowa, i tam pochowane w grobie rodzinnym.

Przemyśl. (*Pobrali się*). Dnia 2 czerwca z. r. ślusarz Władysław Janczyk popełnił we Lwowie zamach morderczy na Teofili Nazarkiewiczównej. Janczyka, po nieudanym zamachu samobójczym aresztowano i odstawiono do szpitala; potem stanął przed sądem przysięgłych. W sali sądowej rozegrała się rozczulająca scena, gdy panna Teofila, zamiast sądu i skargi, wyraziła współczucie dla biednego Janczyka, o którego gorącej miłości przekonała się dowodnie. Sąd przysięgłych wydał werdykt, uwalniający Janczyka i już wtenczas mówiono w sali głośno: „Oni się pobiorą!..." I tak się stało. W sobotę wieczorem, w kościele Reformatów w Przemyślu, odbył się ślub p. Władysława Janczyka z panną Teofilą Nazarkiewiczówną.

Stanisławów. (*Tyfus plamisty*). W ubiegłym tygodniu przybył do Stanisławowa do znajomych, dr. Stanisław Kaczyński, asystent sanitarny ze Śniatyna i obłożnie zachorował na tyfus, którego nabawił się podczas swego urzędowania w powiecie śniatyńskim. Stan chorego polepszył się. Do leczenia chorego przysłało namiestnictwo z urzędu asystenta sanitarnego, dra Stanisława Kubisztala, który już miał dawniej tyfus plamisty.

(*Z Rady powiatowej*). Nowo obrany preses naszej Rady powiatowej, p. Stanisław Cieński, po złożeniu przyrzeczenia, objął urzędowanie.

Uhnów. (*Rocznica powstania*). W dniu 7 b. m. obchodzono tu 40 tą rocznicę powstania styczniowego z inicjatywy tutejszego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia". Rano odprawił proboszcz miejscowy, ks. Dwornicki, bezinteresownie nabożeństwo żałobne i egzekwie, przy okazale przystrojonym katafalku. Chór mięszany towarzystwa „Lutnia" odśpiewał mszę Moniuszki i kilka pieśni żałobnych. W nabożeństwie wzięła udział cała miejscowa inteligencja i mieszczaństwo. Wieczorem, w sali gminnej, odbył się wieczorek, na którym licznie zebrana publiczność, w poważnym nastroju, przysłuchiwała się gorąco wygłoszonem słowu wstępnemu, chórom i deklamacjom. Ogólne uznanie za znakomitą jak na amatorów grę osiągnęło wykonanie utworu scenicznego „Dramat jednej nocy".

Żydaczów. (*Schwytanie oszusta*). Po wschodniej Galicji włóczył się od dłuższego czasu młody, około 30 lat liczący oszust, który się przedstawiał jako mechanik kolejowy, to znowu jako komisarz starostwa limanowskiego, lub wreszcie jako koncepista namiestnictwa. — Jeździł podwodami, wstępował do szkół, przeglądał inwentarze szkolne, ściągał zaległości szkolne, zwoływał wójtów i od nich pieniądze zaległe odbierał.

Raz nazywał się Grotgerem, gdzieindziej Władysławem Skrzyńskim. Pokazało się, że jest to skończony oszust, który naciągał wójtów, proboszczów i nauczycieli. Żandarmerja rozpoczęła poszukiwania i znalazła go w Kalwarji, gdzie go też aresztowano i do aresztów sądu powiatowego w Mszanie dolnej odstawiono. Śmiały oszust w nocy uciekł z tych aresztów, wywaliwszy drzwiczki w piecu, przez otwór tak zrobiony dostał się na korytarz, a stamtąd na wolność. Było to w grudniu z. r., odkąd był ścigany listami gończymi. Obecnie ujęła oszusta żandarmerja w Żydaczowie, gdzie nazywał się znów Jan Wodzicki. — Skonstatowano, że nazywa się Władysław Walicki, jest dezerterem, podoficerem 55 p. p.

Na gimnazjum cieszyńskie złożono w dalszym ciągu w administracji *Dziennika Polskiego* pp: R. Ujejski z Pawłowa koron 5·—, Albin Solecki ze Lwowa 10·—, Jan Pirożyński ze Lwowa 1·—, Karol Kozłowski ze Lwowa 1·—, Sara Braun —·20, Ignacy Romer —·20, H. B. —·20, S. P. —·06, Chaim Guttwillig z Kulikowa 1·—, Berko Fliegelmann z Barszczowic 1·—, Simon Bachmann z Żółtaniec —·50, Michał Łagocki z Grzędy 1·—, Błażej Gródecki z Ganczar —·20, Jan Miechul z Grzędy —·20, Jan Malinowski z Chlebowic 1·—. Razem w dniu 11 bm. 22 k. 56 h. Poprzednio wykazano (XIII) 1751 koron 13 h. Razem więc (XIV) **1773 k. 69 h.**

W dniu 6 lutego 1000 koron odesłano na ręce ks. Londzina, pozostaje w administracji naszej 773 k. 69 h.

O dalsze datki prosimy gorąco!

Komitet balu prasy urzęduje w hotelu Europejskim I piętro nr. 15 dziś do godziny 7 wieczorem. Tam można się zgłaszać po zaproszenia, oraz kupować bilety na bal.

* **Na dochód „Chóru akademickiego"**, odbędzie się najbliższa, sobotnia reduta w sali Filharmonji. Już sam cel tej reduty, każe się spodziewać, że sala Filharmonji zapełni się w sobotę licznie, a doborową publicznością. Redutę zakończy premiowanie masek przez publiczność, a jako nagrody wyznaczono: złoty żeton z brylantem dla najpiękniejszej maski damskiej, a 5000 — wyraźnie: pięć tysięcy papierosów dla najdowcipniejszej maski męskiej. Wodzirejem będzie p. Józef Solnicki.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Bal kostjumowy.** Posiedzenie obszerniejszego komitetu pań balu kostjumowego zapowiedzianego na dzień 23 b. m. w salach Filharmonji na dochód Czytelni akademickiej — odbędzie się we czwartek dnia 12 b. m. o godzinie 4-tej w mieszkaniu przewodniczącej p. rektorowej Kadyiowej. Wskutek licznych zapytań, zawiadamia komitet że na balu obowiązywać będzie kostjum, lub strój balowy.

* **Z „Sokoła".** Polskie Tow. gimnastyczne „Sokół" we Lwowie urządza w niedzielę dnia 15 lutego b. r. we własnej sali wieczór humorystyczny z zupełnie nowym, nader urozmaiconym programem. Zaproszenia i bilety nabyć można w kancelarji „Sokoła" począwszy od dziś między godziną 5 a 8 wieczorem.

* **Elegancki sklep** powstał przy placu Marjackim, w miejscu gdzie poprzednio mieściła się księgarnia Polska. Jestto sklep wyrobów chemicznych p. J. Ihnatowicza przeniesiony tu z ulicy Halickiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli pp. Jastrzębscy 20 h.

Zmarli:

Ludwik Rupprecht, emer. starszy inspektor podatkowy, zmarł po dłuższych cierpieniach w 79 r. życia. Zmarły pozostawił po sobie pamięć zacnego człowieka, a w miejscach swego urzędowania cieszył się ogólną sympatją. *R. i. p.*

Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 3 popoł. z domu żałoby przy ul. Kaleczej l. 8.

Ks. Iwan Ozarkiewicz, gr.-kat. dziekan i paroch w Bolechowie, zmarł tamże dnia 9 b. m. W życiu publicznem Rusinów odgrywał niegdyś rolę wybitną. Jeszcze, jako paroch w Śniatynkiem, był wybierany do sejmu i do rady państwa. Pamiętnym jest jego konflikt ze starostą dolińskim, Ciszką, oraz krytyka władz galicyjskich w parlamencie. W roku 1895 był przewódcą deputacji ruskiej do Wiednia. W ostatnich latach usunął się od życia publicznego.

Dr. Mikołaj Rothe, znany psychiatra, zmarł w Warszawie. Przez długi szereg lat był lekarzem naczelnym szpitala św. Jana Bożego w Warszawie, jednocześnie do r. 1887 zarządzał oddziałem kobiet obłąkanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Korneljusz Godlewski, obywatel ziemski w Królestwie Polskiem, ojciec redaktora „Słowa", senior ziemiaństwa kieleckiego, zmarł w Marchocicach, przeżywszy lat 66.

W Warszawie zmarła Julja z Thiesów Tatarkiewiczowa, wdowa po b. reżyserze teatrów rządowych warszawskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Fra-Diavolo", opera w 3 aktach E. Aubera, z udziałem pań: Marji Gembarzewskiej, Łęskiej, pp.: Józefa Chodakowskiego, Malawskiego, Juljana Jeromina, Kiczmana, Czerwińskiego i Paszkowskiego.

W piątek po raz pierwszy w tym sezonie „Mignon", opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ambrożego Thomasa. Gościnny występ Bel Sorel, Ludwiki Marek-Osyszkiewiczowej, Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

W sobotę po raz pierwszy cztery jednoaktówki Artura Schnitzlera pt. „Godziny życia", „Kobieta ze sztyletem", „Ostatnie maski" i „Literatura", z udziałem pań: Stachowiczowej, Sełskiej, Rybickiej, pp.: Chmielińskiego, Stanisławskiego, Jaworskiego, Adwentowicza, Hierowskiego, Wysockiego, Feldmana, Kliszewskiego, Brzozowskiego, Kamińskiego i Solskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 12 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka. Program: I 1. Kienzl: Przygrywka do II aktu z op. „Evangelimann"; 2. Tanejew: Ze „Suity": a) Walc, b) Marzenie; 3. Paganini: „Koncert D dur", z tow. orkiestry odegra Jan Kubelik. II. 1. Fibich: „Wieczorem", poemat symfoniczny; 2. Neszwera: „Kołysanka", z tow. orkiestry, odegra Jan Kubelik. III. 1. R. Strauss: Poemat symfoniczny „Don Juan"; 2. a) Bach: „Preludjum"; b) Schubert Wilhelmi: „Ave Maria"; c) Bazzini: „La ronde des E", odegra Jan Kubelik. — Akompanjator: Ludwik Szwab.

W sobotę, 14 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka.

W niedzielę, 15 lutego, koncert popularny. Solista-koncertmistrz: Wacław Huml.

„Ogrodnika", zawodowego organu ogrodniczego, wyszedł numer za luty.

Z muzyki.

(*Opera. — Filharmonja*).

Wzrastająca ciągle rywalizacja pomiędzy sąsiadującemi z sobą instytucjami muzycznemi Lwowie sprawiła, że mamy teraz prawie codziennie i koncert w Filharmonji i operę w teatrze miejskim. Maluczko, a Lwów stanie się najmuzykalniejszem miastem na świecie. Jednakże ilość koncertów, ani nawet lubownictwo muzyki nie mówi jeszcze nic o muzykalnem poczuciu publiczności. Prawdziwą muzykalność stanowi dopiero wyrobiony smak estetyczny. Tego smaku artystycznego, tego prawdziwego poczucia piękna w sztuce, nie nabierze się przez słuchanie jakichś tam egzotycznych, na wpół „cudownych" wirtuozów, czy to skrzypka, biorącego na godzinę tyle a tyle... kilometrów na fortepianie, czy też jakiej „primadonny" posiadającej tryl długości choćby całej minuty, a głos sięgający nawet do trzy razy kreślonego *f*. Notabene „śpiewaczek" już teraz wcale nie ma na świecie, tylko same „primadonny" tej lub owej opery zagranicznej.

Również nie wyrobi się pięknego smaku przez słuchanie „Traviaty", „Cavallerii", ani żadnej innej tym podobnej włoskiej opery, choćby w niej występowała „gwiazda" zagraniczna, pobierająca tak wysokie honorarjum za jeden występ, jak wysoką jest gaża miesięczna polskiej śpiewaczki; natomiast smaku prawdziwego nabywa się przez słuchanie oper poważnych, wykonanych przez dobry ansambl, porządnie ze sobą zgrany, jakiego u nas niema, dalej przez słuchanie dużo kameralnej muzyki i pieśni „Liederabende", a tych także niema, nakoniec i najwięcej przez słuchanie symfonij, których publiczność lwowska nie lubi, czego dowodem wieczne pustki, towarzyszące stale koncertom wtorkowym we Filharmonji.

Zato w sobotę z powodu występu panny Bel Sorel w „Carmenie" teatr pomimo niezmiernie wysokich cen był wyprzedany! A tymczasem ta śpiewaczka prócz urody, temperamentu i wielkiej rutyny scenicznej nie posiada żadnych nadzwyczajnych warunków artystycznych: ani dystynkcji, ani subtelności uczucia, ani przedewszystkiem pięknego głosu. Mianowicie w niższych pozycjach (w których przecież partja Carmeny jest pisaną), głos panny Bel Sorel jest wprost szorstki i wysoce nieprzyjemny, — jakże więc mogła się publiczność lwowska tak bardzo nim zachwycać? Fakt ten jest dla mnie zupełnie niezrozumiałym. Gra zaś i ruchy panny B. S. są tak pozbawione wytworniejszej elegancji i wdzięku, że dzięki jej wykonanie sobotnie „Carmeny" przypominało mi wykonanie operetki. Na szczęście, pełen smaku kapelmistrz p. Spetrino znakomitem prowadzeniem orkiestry i całości uratował honor tej opery.

Inne osoby, występujące w „Carmenie" nie przyczyniły się również do jej powodzenia; ani p. Rollówna jako Micaela, ani nawet p. Szymański jako toreador. Don José (p. Dianni) uzyskał głos dopiero w drugim akcie.

O wiele doskonalszem artystycznie było poniedziałkowe przedstawienie „Wolnego Strzelca" dzięki paniom Gembarzewskiej i Łęskiej, oraz p. Malawskiemu, który bardzo dobrym był Maksem i zaprezentował nam głos silniejszy niż kiedykolwiek.

Co jest prawdziwy smak artystyczny, co prawdziwie piękny a wielki głos i co olbrzymia technika wokalna, mogła się publiczność przekonać z niedzielnego występu we Filharmonji panny Selmy Kurz, śpiewaczki opery wiedeńskiej, która przybyła do Lwowa w zastępstwie chorego Van Dycka, — niestety tylko na jeden występ. Rozentuzjazmowana publiczność przyjmowała artystkę z niesłychanym zapałem, za co ona zgotowała wszystkim miłą niespodziankę, śpiewając, oraz przemawiając... po polsku.

Wczoraj mieliśmy we Filharmonji bardzo interesujący koncert symfoniczny pod wyłączną dyrekcją p. Melcera. Jednakże publiczności — jak zwykle we wtorki — zebrało się bardzo mało. Usłyszeliśmy w bardzo dobrem wykonaniu trochę staroświecką, lecz bogatą w inwencję i pięknie instrumentowaną uwerturę „Bajka" Moniuszki, oraz pełną temperamentu uwerturę Svendsena „Norweski karnawał artystyczny". Środkową część koncertu zajęła siódma symfonja (A-dur) Beethovena, której wykonanie przynosi panu Melcerowi zaszczyt. Mianowicie dobrze wypadło Finale, pełne subtelnej rytmiki.

Jako solistka wystąpiła w tym koncercie znana we Lwowie pianistka pani Ottawowa, która odegrała niezbyt (mianowicie w części fortepianowej) interesujący koncert Sauera, oraz kilka mniejszych utworów fortepianowych, z których nie można się było absolutnie przekonać o jej muzykalności. Technikę pod względem kwantytatywnym posiada koncertantka bardzo ładną, natomiast ton jej jest niezbyt wielki i nie odznaczający się bogactwem kolorytu. Nie pojmuję również, jak osoba muzykalna może grać tak potworne brzydką kompozycję, jak kawałek, składający się z samych gam, dodany przez panią O. ponad program?

Jan Skrzydlewski.

Pożyteczna instytucja.

Lwów 11 lutego.

Jak konik za konikiem w karuzelu, tak ciągle w kółko goni pytanie i odpowiedź:

— Dlaczego bieda w kraju?

— Bo brak u nas wielkiego przemysłu.

— A dlaczego brak u nas wielkiego przemysłu?

— Bo biedniśmy i brak nam kapitałów do jego stworzenia.

Taki dekret wydają przemysłowym naszym stosunkom sami nasi drobni przemysłowcy, z których każdy jest pewnym, że, gdyby mu tylko materjalne środki dano w ręce, z pewnością dźwignąłby zdolał swoją gałąź przemysłu do niebywałej u nas wysokości. A jednak, skoro okiem wstecz rzucimy na ruiny różnych spółek i towarzystw handlowo-wytwórczych, widzimy, że w tych ruinach leżą przecież zagrzebane poważne kwoty, stracone nieponrotnie, złożone na „uprzemysłowienie" kraju przez ludzi dobrej woli.

A przecież właśnie w chwili, kiedy u nas

różne instytucje padały w gruzy, jakby na przekór żywiołowi zniszczenia przyszło na świat w Krakowie niemowlę, które na zgoła innych warunkach niż dotychczasowe nasze finansowe i wytwórcze instytucje byt swój oparło. Bez szumnej reklamy i huku, powstał przed 4 laty w Krakowie **Związek handlowo przemysłowy katolickich krawców.**

Powstanie nowej tej instytucji przyjęto z niedowierzaniem i nauczeni doświadczeniem ludzie zaciskali sakiewki, gdy się do nich inicjatorowie z prośbą o udziały zwracali. Pomimo to, walcząc ciągle z trudnościami, „Związek" przetrwał rok, drugi i trzeci i nietylko obaw pesymistów nie ziścił, ale przeciwnie rósł, potężniał i rozwijał się z każdym rokiem, w czwartym zaś roku, wybił się na jedno z pierwszych miejsc wszystkich krajowych instytucyj spółkowo-wytwórczych.

Tajemnica powodzenia wyszła na jaw rychło, cały sekret Związku bowiem na tem tylko polegał, że założono go na zgoła innych podstawach niż te, które pod dotychczasowe kładziono spółki. Położono tu największą wagę na samą organizację członków Związku i do ram przez nich stworzonych zastosowano warunki finansowe i wytwórcze towarzystwa.

O tem założyciele towarzystw poprzednich nie myśleli i to było powodem ich ruiny.

Obecnie w czwartym roku istnienia „Związku" który z dniem każdym się rozwija i pierwszy nakreślony w swem zadaniu etap drogi pomyślnie przebył, można już odsłonić plan drogi do etapu drugiego, wymienić zadania związku jakie go w najbliższej czekają przyszłości.

I tak, zamierza Związek obecnie zakładać magazyny surowych materjałów krawieckich dla rozsprzedawania ich między swoich członków i zakładać po różnych miejscowościach kraju stowarzyszenia magazynowe i produkcyjne, a to w celu wydobycia ubożejących z każdym rokiem krawców z rąk wyzyskujących ich lichwiarzy i pośredników.

Jeśli się rozważy czego w przeciągu lat czteru „Związek" już zdołał dokonać, z ufnością spoglądać można i w przyszłość jego. Jeśli swym dotychczasowym zasadom związek wierny zostanie, i organizacja krawiecka dotychczasowym poważnym a pewnym i energicznym krokiem nadal prowadzoną będzie, da Bóg za lat kilka ujrzymy kraj cały ujęty siecią zawodowej organizacji krawieckiej, która zalewowi niemieckiej tandety skuteczną położy tamę, miliony w kraju zatrzyma i da nam możność ubrać się w suknie z naszego materjału, rękami polskiego robotnika wykonane, i w sklepie polskiego kupca kupione.

To nie deklamacja, ale fakt już rozpoczęty, żywy i prawdziwy, termin zaś ostatecznego jego spełnienia zawisły jest już nie tyle od samego kierownictwa Związku, ale od mniej lub więcej wydatnego poparcia, jakiego ogół uczciwym, i pożytecznym jego usiłowaniom udzieli.

Pożar miasta Kut.

W dniu 8 bm. po godzinie 2 po południu wszczął się, prawdopodobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, pożar w szopie Manalego Sendera przy domu w samym środku miasta. Podsycane gwałtownym wichrem płomienie ogarnęły w jednej chwili trzy domy o drewnianych dachach, skąd z przerażającą szybkością przerzuciły się na sąsiednie domy, gęsto jeden obok drugiego zabudowane.

Mimo, że pożar wybuchł w biały dzień i w niedzielę, kiedy mnóstwo ludzi wyległo na miasto, brak było wszelkiego ratunku. Gminna sikawka i beczka z wodą, przechowane w szopie o kilkaset kroków od miejsca wybuchu pożaru, przybyły do ognia dopiero za pół godziny, gdy już paliły się trzy zręby domów, straż zaś ochotnicza ledwie w godzinę później się zebrała, nie wyćwiczona i niezaradna nie umiała się wziąć do przerwania pożaru, który coraz z większą gwałtownością ogarniał całe miasto na górze położone.

Napiętnować należy publicznie postępek naczelnika ochotniczej straży ogniowej, który wobec szalejącego pożaru, zebrał garstkę strażaków i wraz z gminną sikawką cofnął ją w boczną uliczkę, na razie pożarem nieobjętą i jął z gorliwością polewać i strzedz własnego domku, mimo, że sikawka ta z tymi ludźmi w miejscu więcej zagrożonem, mogła była się przyczynić do przerwania i zlokalizowania pożaru.

W godzinę po wybuchu pożaru przybyła ochotnicza straż ogniowa z Wyżnicy, która gorliwie oddała się ratunkowi, jakkolwiek słuszność każe zaznaczyć, że straż ta pracowała przeważnie tylko tam, gdzie jej ofiarowano wynagrodzenie. Wieczorem przybyła straż ogniowa wezwana telegraficznie z Kosowa, i w miarę sił swoich przyczyniała się do gaszenia ognia.

Pastwą płomieni padło około 400 domów, między tymi prawie cały rynek, dom gminny, szkoła żeńska, sklepy, jatki i prawie cała dzielnica zamieszkała przez żydów, przeszło 500 rodzin i 3000 osób pozostało bez dachu i wszelkich środków do życia. Szkody pożarem wyrządzone dosięgną miljona koron, podczas gdy ubezpieczenia wynoszą ledwie jedną piątą część pomienionych strat.

Zawiązany za inicjatywą kierownika starostwa p. Zahradnika komitet miejscowy dla niesienia pomocy, czyni co możliwem dla złagodzenia nędzy jaka między pogorzelcami, przeważnie ubogimi rzemieślnikami i handlarzami żydowskimi zapanowała, środki jednak miejscowe nic tu zdziałać nie mogą, potrzebną jest pomoc ogółu, do której komitet się odwołał jak niemniej wydatne zapomogi ze strony rządu i kraju.

Rzeczą dalej tych czynników byłoby zająć się odbudową spalonych domów, by nastąpiła regulacja ulic i parcel budowlanych, by nowe wznieść się mające budynki były budowane z materjałów trwałych i by w ten sposób położyć tamę ciągłym pożarom, jakie co kilka lub kilkanaście lat trawią nasze miasteczko. Skutecznej akcji w tym kierunku po naszym zarządzie gminnym spodziewać się nie można, konieczną jest tu ingerencja władz rządowych lub krajowych.

W końcu z uznaniem podnieść należy dzielną i z narażeniem własnego życia niesioną pomoc w ograniczaniu pożaru ze strony żandarmerji wyżnickiej z porucznikiem p. Langierem na czele, jak niemniej ratunek ze strony kilku osób tutejszej inteligencji, podczas gdy okoliczni włościanie i niezagrożeni mieszczanie apatycznie przypatrywali się szalejącemu żywiołowi, wzbraniając się niesienia pomocy mimo napędzania ze strony żandarmów i inteligencji, na wszelkie prośby i nawoływania odpowiadając z lenistwem ruskiego chłopa, że dzisiaj niedziela to nie wolno robić, to znowu: po co ja by tam ratował chałupy żydowskie.

Zawiadomiony o wybuchu pożaru kierownik starostwa p. Zahradnik, przybył natychmiast z Kosowa i polecił sprawdzenie szkód, przyrzekając wstawienie się u rządu o zapomogę.

Komitet odniósł się ponadto telegraficznie do Koła polskiego w Wiedniu i posłów ziemi kołomyjskiej pp. Moysy i Dłużańskiego o wyjednanie pomocy rządowej.

Rusko-serbska polityka
w c. k. armji.

W Kołomyi dowodzi stojącym tam załogą bataljonem 24 pp. pułkownik Purič, rodem Serb. Z jakich powodów — nie wiemy — dość, że p. pułkownik cieszy się taką sympatją w mieście a szczególnie u żołnierzy, że zamyślają urządzić nabożeństwo na intencję szybkiego awansu i przeniesienia tego oficera. Ale p. pułkownik polityku je wprawdzie mniej zręcznie jak w egzecyrce i abrychtunku, ale w każdym razie z jednakowym... taktem.

Oto w Kołomyi istnieje bursa dla młodzieży polskiej, której członkami są oficerowie tamtejszej załogi, którzy istotnie wiele życzliwości młodzieży wogóle okazują. Ale p. pułkownik **jest Serbem-prawosławnym**, w domu wiecznie z Kroatem-łacinnikiem się kłócącym. To też i Polacy-łacinnicy w zastępstwie Kroatów-łacinników muszą odczuć tężyznę serbską. Przed walnem zgromadzeniem członków bursy zwołał pułkownik oficerów i **zabronił** należeć im do bursy, bo ta jest „**wybitnie polską!!**" Komentarz zdałby się, ale nie podobałby się może c. k. prokuratorji państwa. To też ograniczamy się na wyrażeniu skromnego życzenia, ażeby za tak kategoryczne zachowanie się p. Purič został awansowany choćby na jenerała, ale poza Galicją. Nabytku tego nikomu zazdrościć nie będziemy.

Brzydki wyzysk dziennikarski.

P. Leppert, nie wydawca, ale administrator *Niwy Polskiej*, tłómaczy się ze swego postępku w pismach warszawskich, że nie miał wcale zamiaru dopuścić się szantażu na p. Rajchmannie.

Ze swej strony wydawnictwo *Niwy*, oświadcza w pismach tej treści komunikat:

Szanowny Redaktorze!

Na artykuł p. t. „Wyzysk", zamieszczony w Nr. 38 (z dnia 7 bm.) *Kurjera Porannego*, dotyczący zajścia między p. Al. Raichmannem a p. Janem Leppertem, mamy honor oświadczyć:

1. p. Jan Leppert ani wydawcą, ani właścicielem *Niwy Polskiej* nie jest i nie był, lecz podjąwszy się drukowania naszego pisma, zobowiązał się jednocześnie prowadzić administrację wydawnictwa włącznie z działem ogłoszeń.

2. Obecnie z powodu wspomnianego w *Kurjerze Porannym* artykułu, przestał pełnić te obowiązki do czasu stanowczego rozjaśnienia tej niemiłej dla niego sprawy.

Redaktor i wydawca
Dr. prof. *Drzewiecki*
Współwydawca i kierownik pisma
Sylwerjusz Kondratowicz.

Niemiecki junkier stręczycielem.

Telegramy onegdajsze doniosły światu o nowym skandalu, który zrodził się na bruku stolicy „państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów". Skandal jest tem więcej uwagi godny, że głównym jego bohaterem jest oficer pruskiej landwery, zarazem geometra Franciszek Steldt z Wilhelmsdorfu. Znajduje się on już w więzieniu w Moabicie, a wraz z nim spólniczka w zbrodni stręczycielstwa do niemoralnych celów „kupcowa" Marja Remme, Augusta Zehde i Giese z Berlina. Trzy te kobiety i jeszcze jedna gospodyni domu rozpusty znały się oddawna ze Steldtem, a od dwu lat był ów nadporucznik landwery naganiaczem ofiar, nieletnich dziewcząt, z których spólniczki jego ciągnęły zyski. Ile tam w tej szatańskiej norze, w mieszkaniu Remmowej upadło dziewcząt nieletnich, niepodobna dziś nawet skonstatować. Policja kryminalna, która dochodzenie robi, jest na tropie wielu kupców, rzeźników bogatych, starych panów z arystokracji itp.

Odkrycia policji opierają się głównie na zeznaniach ofiar samych, mianowicie niejakiej Augusty Nitsche, którą jako 12 letnią uczenicę uwiódł wpierw Steldt, zanim oddał ją w ręce Remmowej, swej przyjaciółki, dalej 14 letniej Małgorzaty Grundel, również 14 letniej Stelzenówny i 17-letniej Idy Krause. Wszystkie one są już dziś zupełnie upadłemi kobietami, a Augusta Nitsche była już i w zakładzie poprawczym i tam wraz z Grundlówną wydały wszystkie sprawki pana nadporucznika i jego wspólniczki.

Przeszłość tej przyjaciółki pruskiego oficera, Remmowej, jest nader burzliwa i sama już rzuca jaskrawe światło na „honor oficerski" junkra. Obecnie 45 letnia kobieta, była w młodości swej wesołą córą Koryntu. Wyszła następnie za mąż, a po owdowieniu, nie mogąc już sama starych wdzięków na targ wyprowadzać, handlowała młodemi dziewczętami. Ma ona także i dwuletnie więzienie za sobą. Obecnie znalazła się znowu w więzieniu, ale już w towarzystwie Steldta.

Sprawa ta obok niedawnej Sternberga, dosadnie maluje rozkład, jaki panuje w państwie hakaty.

Nie pytajcie!...

Nie pytajcie mnie, dlaczego,
Gdy tak huczno, strojno wkoło,
Śpiewam: „Zbaw nas ode złego!"
I pokutne chylę czoło?

Nie pytajcie, co to znaczy,
Że pieśń moja taka smętna,
Jak tłumiony jęk rozpaczy,
Lub przedzgonne życia tętna?

Nie pytajcie, co się dzieje
W sercu mojem, gdy poranna
Zorza budzi w nas nadzieje
I w bezmiarach brzmi Hosanna?

Nie pytajcie, bracia moi,
Za czem tęsknię, o czem marzę —
I co we snach mi się roi:
Życia wertep, czy cmentarze?

Nie pytajcie, co mi szarpie
Pierś zbolałą we dnie, w noce;
Jakie żmije, jakie harpje
Serce krwawią me sieroce?

Nie pytajcie — bo to boli —
Precz, gdy świat, swą wiedzą dumny,
O świetlanej marzy doli,
Ja... ja widzę wieko trumny?

Nie pytajcie, bracia, czemu
To, co wy postępem zwiecie,
Nie podoba się staremu,
Co chce widzieć Boga w świecie?

Nie pytajcie o nic wreszcie...
W górę serca, w górę czoła!
Wszystko dobrze, gdy jesteście!...
Niechaj żyje pieśń wesoła!...

Szał zapustny niechaj żyje!
Tańczcie, bawcie się bez przerwy!
Cyt... Łzy!... Po co pytać czyje?...
To rozstraja wątłe nerwy!...

Klemens Podwysocki.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wypadki w Wenezueli

Waszyngton 11 lutego. Bowen przyjął angielski protokół w sprawie oddania sądowi rozjemczemu w Hadze kwestji udzielenia pierwszeństwa pretensjom połączonych mocarstw, przed innemi państwami.

Dżuma.

Londyn 11 lutego. Według nadeszłych do Liverpoolu wiadomości z Mazatlan w Meksyku, sroży się tam jeszcze dżuma. 12 000 osób opuściło miasto. Sklepy są pozamykane. Od 1 grudnia z. r. nie przybył do Mazatlan żaden parowiec. Rudy metalowe wydobyte w meksykańskich kopalniach nie mogą być w żaden sposób wysłane. Codziennie wydarza się około 20 wypadków śmierci na dżumę. Przeszło 200 wypadków dżumy stwierdzono w szpitalu. Epidemja ro szerza się

Głód w Dalmacji.

Zadar 11 lutego. (Tel. wł.). Sytuacja w górnej Dalmacji jest wprost rozpaczliwa. Klęska głodowa objęła szerokie terytorjum, a jest tak dotkliwą, że obawiają się wybuchu głodowego tyfusu. We wsi Lecevice ludzie mrą z głodu. Utworzono komitet dla niesienia pomocy.

Strejki.

Barcelona 11 lutego. Gubernator zarządził rozwiązanie zjednoczenia stowarzyszeń robotniczych w Barcelonie i towarzystwa typograficznego. Wydano rozkaz aresztowania członków wydziału i prezydjum tych towarzystw. Wszystkie te jednak osoby zniknęły z Barcelony.

Rzym 11 lutego. Mascagni otrzymał wysoki order, mianowicie rycerski sabaudzki krzyż zasługi.

Berlin 11 lutego. Rząd zamierza utrzymywać z funduszów państwowych katolickich i protestanckich **wędrownych** księży, którzyby odprawiali mszę św. i głosili kazania w mniejszych osadach. — Zamiar ten natrafi zdaje się na opór sfer duchownych.

Monachium 11 lutego. Wczoraj wieczorem zmarł tu profesor historji **Kornelius**, który w r. 1848 był członkiem frankfurckiego parlamentu.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Polonez Czelańskiego na balu prasy. Dziś o godzinie 11 rano odbyła się w Filharmonji próba polonezu p. Czelańskiego, pt. „Na cześć prasy polskiej", a poświęconego komitetowi balu prasy. Polonez ten, odznaczający się melodyjnością, zrobił wielkie wrażenie, tak, że orkiestra Filharmonji sama po odegraniu go, nagrodziła kapelmistrza swego hucznymi oklaskami. Polonez ten, będzie dziś odegrany na początku balu, przez pełną orkiestrę Filharmonji.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana na przestrzeni Lwów Kraków, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Zatarg o mieszkanie konsula. Londyn. (Tel. wł.) Konsul angielski w Sebastopolu, został przeniesiony na stanowisko konsula w Afryce. Sprawa ta miała się jak następuje: Z mieszkania konsula w Sebastopolu roztaczał się widok na port, warsztaty i arsenał. Rosja miała powód patrzyć krzywem okiem na wybór tego mieszkania. Gubernator wysłał więc do konsula kapitana policji, z żądaniem aby konsul zmienił swe mieszkanie. Konsul kapitana wyrzucił za drzwi, a sam wniósł zażalenie. Kapitan policji został wprawdzie ukarany, ale równocześnie Rosja odmówiła konsulowi exequatur, tak, że rząd angielski widział się zmuszonym przenieść go na inne stanowisko.

Rozmaitości

Ojcobójstwo. Miasto Grodno jest od kilku dni pod wrażeniem okropnej zbrodni, dokonanej na niejakim Sawrasskim, przez własnego syna. Zbrodnia dokonaną była już dość dawno i dotychczas ofiara uważaną była za osobę przepadłą bez wieści. Obecnie wyjaśniło się, że zbrodniarz, zamordowawszy swego ojca, zakopał jego zwłoki pod podłogę własnego mieszkania i ożeniwszy się wkrótce potem, zamieszkiwał wraz ze swą młodą żoną w temże mieszkaniu. Potwornemu synowi snać nic nie przeszkadzał cień zamordowanego przezeń ojca, do spokojnego oddawania się rozkoszy miodowych miesięcy. Wypadkowo trafiono na ślad zbrodni. Okazało się, że morderca posiadał jeszcze trzech wspólników zbrodni. Wszyscy zostali aresztowani. Pobudką do ohydnego czynu była chęć zagarnięcia ojcowizny. Stary Sawrasski posiadał kawał ziemi i dom i uważanym był ogólnie za człowieka zamożnego.

Bojkotowanie panny Roosevelt. Przychylność prezydenta Roosevelta dla murzynów, rozdrażniła przeciw niemu tak dalece opinję publiczną, że niechęć ogarnia nawet jego córkę. Miss Alicja, zanim ojciec jej objawił swe sympatje dla murzynów, była zaproszona do Nowego Orleanu na ostatni wtorek, aby wziąć udział, jako królowa, w orszaku karnawałowym. Otóż część obywateli miasta zamierza urządzić przeciwko niej demonstracje; inni starają się przeciwdziałać temu prądowi, słusznie dowodząc, że miss Roosevelt, jako gość zaproszony, powinna doznać uprzejmego przyjęcia

Juljusz Verne obchodził onegdaj 75 rocznicę swoich urodzin. Autor tylu popularnych dzieł naukowych, które pośród młodzieży dziś jeszcze mają licznych czytelników oślepł od kilku lat, ale zresztą cieszy się dobrem zdrowiem. Urodził się w Nantes, a pierwszy swój utwór p. t. „Pięć tygodni w balonie" wydał w r. 1863.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 11 lutego.

(*fr.*) Dyrektorowie wszystkich wielkich banków wiedeńskich zaproszeni zostali przez ministra finansów na ponowną konferencję w sprawie konwersji. Odbyła się ona już, wszelako wniesienie ofert przez banki, nastąpi podobno dopiero po uchwaleniu przedłożenia konwersyjnego przez izbę posłów. Bądź co bądź sprawa konwersji postępuje naprzód, a giełda jest z tego bardzo zadowolona. Akcje bankowe podniosły się dziś w kursie. Na kurs akcji kredytowych wpłynęły korzystnie pogłoski, że bilans zakładu kredytowego za rok ubiegły będzie korzystniejszy niż powszechnie sądzą. Z walorów kolejowych wysunęły się na pierwszy plan Staatsbahny skutkiem pogłoski, że Czesi zamierzają poruszyć kwestję upaństwowienia tej kolei w formie nagłego wniosku. Na zagranicznych giełdach spadły dotkliwie walory tureckie.

— **Nowy przystanek kolei.** Z dniem 25 stycznia rb., został otwartym na przestrzeni Praga-Mołdawa, pomiędzy stacjami Hernim Litwinowem i Osekun-Riesenbergiem przy klm. 133 $^{8}/_{9}$ w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pradze przystanek osobowy Bruch dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się na przystanku. Przewóz pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacji odbiorczej.

— **Wiedeń** 11 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z 7 bm: Banknotów w obiegu: 1,503.285.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 36,570.000); rezerwa kruszcowa: 1,475.648.000 (więcej o 2,367.000); portfel wekslowy: 211,964.000 (mniej o 20,825.000), lombard papierów: 41,994.000, mniej o 789.000); banknoty wolne od podatków: 367.993.000 (więcej o 38,978.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 lutego. Płacono: pszenicę białą od 8·— do 8·40 kor., czerw. od 7·90 do 8·30 kor., żółtą od 7·90 do 8·30 koron, żyto od 7· do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na kaszę od 6·10 do 6·80 koron, owies 6·25 do 6·70 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 11 lutego (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 15·60 do 15·80, pszenica na termina od 15·— do 15·50; żyto gotowe od 13·— do 13·20, żyto na termina od 12·80 do 13·—; owies obroczny gotowy od 12·50 do 13·—, owies obroczny na termina od 12·40 do 12·80 jęczmień pastewny od 11·20 do 11·60 jęczmień browarniany od 11·80 do 13·—; rzepak od 18·— do 18·50; lnianka —· do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·50 groch do gotowania 15·50 do 21·—, wyka 12·— do 13·50, bobik 11·60 do 13·60; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 12·— do 12·60, kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 150 — do 176 —, koniczyna biała nowa od 150 — do 240·—, koniczyna szwedzk. od 160 — do 190 — tymotka od 68 — do 84 —

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·— do 33·50; ekskontyngent od 19·20 do 19·50.

Tendencja zniżkowa trwa dalej Ruch bardzo słaby

Wiedeń 11 lutego. (Giełda poranna godz. 10·30). Marki 117·17, Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·60, Akcje austr. zakł. kred. 697·50, Akcje węg. zakł. kred. 749·—, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Unionbanku 552·—, Akcje Bankvereinu 485·—, Akcje Länderbanku 412·50, Akcje kolei państwowych 699·25, Lombardy 56·—, Akcje kolei Elbethal ·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 347· , Akcje Alpiny 397·—, Akcje Rima Muranyi 491·—, Akcje praskiego tow. żel. —, Losy tureckie 120·50, Ruble 252·75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 99·50, 4% Listy zastawne Banku kraj. 99·50, 5½ l. listy tow. kred. ziemsk. 98·40. Usposobienie bez ochoty.

NEKROLOGJA.

†

Z Dunikowskich

Teofila Ortyńska

wdowa po właścicielu dóbr ziemskich

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 11 lutego przeżywszy lat 68

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 13go lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu przy ulicy Piekarskiej l. 28 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone córki i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 11 lutego 1903 r.

„Concordia" A. Kurkowski

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lutego 1903 r.

HOTEL GEORGE. M. Bogdanowicz z Koniowa. Major hr. Marenzi z Kołomyi. R. Szawłowski z Barysza. F. Kowalewski z Guberuji Woł. Ch. Mayer z Bremy. M. Bratro ze Stołowa. Br. J. Brunicki z Lublińca. Hr. A. Mycielski z Przeworska. Z. Bańkowski z Łąki. H. Eckfordt z Belgradu.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. Hr. Z. Starzyńska z Warszawy. T. Miliński z Teofilówki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. L. Morawski z Łastawic. A. Zaręba-Cielecki z Hadynkowiec. A. Theodorowicz z Żukowa. K. Traczewski z Hisowicy. A. Wolkowicki z Lachowic. O. Salo z Wysocka. M. Schmidt z Wiednia. B. Pollak z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie ś. p. mego męża Łukasza Ilnickiego w dniu 12 stycznia 1903 roku w Gorlicach, a mianowicie Wielm. Panu nadradcy Kuhnenowi, dyrektorowi okręgu skarbowego w Nowym Sączu, Wielmożnemu Panu starościcie Tustanowskiemu i Wielm. Panu radcy sądowemu Smoleńskiemu, Wielm. Panom komisarzom skarbu Kohmanowi, Br. Lipowskiemu i Obrzutowi, przew. ks. proboszczowi Knapowi z Beska — Panom kolegom nieodżałowanego męża mego, licznie zebranym członkom straży skarbowej składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!" 183

Joanna z Pressałowiczów Ilnicka,
wdowa po starszym komisarzu c. k. straży skarbowej.

Do Zakładu pogrzebowego „Stella"

we Lwowie ul. Wałowa 11.

Chętnie potwierdzamy, że ze wszystkich zarządzeń Szan. Zakładu podczas pogrzebu naszego syna, jakoteż z pełnego pietyzmu zachowania się i wypełnienia wszystkich naszych zleceń byliśmy bardzo zadowoleni i za to wyrażamy zupełne uznanie.

Lwów 6 lutego 1903 r.

Kapitan Duras.

64)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Ilu było straceńców? Jakie mieli szanse, żeby nawet pod osłoną nocy uporać się z oddziałem naszych ludzi, wdrożonych do walki i w ogólności dobrze strzeżonych?

Lecz Sainte Croix zrobił sobie zaraz taką uwagę:

„Jeżeli są nawet w mniejszej liczbie, będą mieli znaczną przewagę. Przecież ja mogłem wyjść ze wsi i przyjść tu spać, nie będąc zatrzymanym ani widzianym przez żadną wartę... Zatem posterunki źle rozstawił kapitan! Cesarscy właśnie zmierzają do błotnistej ścieżki, którą ja wydostałem się na pole. Wślizgną się niespodzianie w sam środek kwaterunku i zwycięstwo po ich stronie pewne".

Niech co chce będzie, trzeba przeszkodzić, żeby nieprzyjaciel dostał się do środka. Trzeba zrobić alarm, zanim dojdą do pierwszych zagród. Jak to zrobić?

Cezar kręcił się pod jego ręką, ledwie mógł go utrzymać. W każdym razie mądry pies milczał. Rozumiał raz na zawsze rozkaz milczenia i można było bez obawy pozwolić mu oddychać.

Sainte Croix rozluźnił palce, a że przeszł ostatni austrjacy ukląkł zatem i patrzał.

Biały oddział znaczył się długą szarą plamą. Ludzie szli na pół schyleni, trzymając w jednej ręce krótki karabin, w drugiej pochwę dużego pałasza kawaleryjskiego.

To musiał być szwadron, wysłany na rekonesans przez arcyksięcia, którego dowódca chciał się użytecznie zabawić, rozbijając w przejściu oddział francuski, dla rozrywki.

Lecz konie? Gdzie były konie?..

Sainte-Croix położył się, jak długi, i przyłożył ucho do ziemi: niebawem usłyszał wyraźne tupanie ciężkich podków, w pobliżu — o dwieście metrów może — z lewej strony.

W tej chwili ułożył plan.

Biegnąc co sił, nie ku wsi, lecz ku miejscu, gdzie wierzchowce Niemców musiały być popętane, zapewne pod strażą kilku ludzi, znalazł się po za cesarskimi, na tej właśnie drodze, którą oni postępowali.

Dostawszy się tym sposobem pomiędzy nich i konie, stanął i krzyknął z całych sił:

„Baczność, baczność! Nieprzyjaciel nadchodzi!"

Postąpił trochę i znów krzyknął:

„Baczność! Do broni!"

Cezar, łatwo się domyśleć, nie potrzebował zachęty. Zaczął szczekać wściekle, biegać na wszystkie strony, jak gdyby cała sfora goniła nieprzyjacielską kawalerję.

Kilka okrzyków trwogi, doszłych z wioski uśpionej, dowiodły Sainte-Croix, że go usłyszano.

Wtedy raz jeszcze krzyknął wielkim głosem: „Do broni!"

Następnie zwrócił się tyłem do walczących (pierwsze strzały nareszcie usłyszał) i pobiegł wraz z Cezarem, gdzie konie rżały, tupały i szarpały się, chcąc uciekać.

Prędzej dobiegł po drodze pochyłej, niż myślał. Spostrzegł odrazu wzdłuż małego lasku może sto koni, uwiązanych za cugle do niskich gałęzi, które szarpały się, rwały, tłoczyły jedne na drugie.

Czterech ludzi na straży obiegało ze wszystkich stron, żeby nie uciekły, a Sainte-Croix dostrzegł cztery karabiny, ustawione o kilka kroków od niego.

— Cezar... tu! — rzekł głosem przytłumionym.

Pies, który biegł już do koni, powrócił na zawołanie i obydwa rzucili się na broń.

Szybkim ruchem Sainte-Croix zabrał wszystkie cztery karabiny i zaraz stanął za płotem i począł strzelać do pilnujących koni.

Trudno opisać wrażenia tego ognia ręcznej broni.

Najpierw kawalerzyści myśleli, że atakuje ich oddział wojsk francuskich, a znalazłszy fuzji, gdzie je ustawili, skoczyli na cztery konie najbliżej stojące, i uciekli w pole.

Lecz ta dywersja inny jeszcze skutek miała.

Oblegający wioskę, już odepchnięci przez piechotę, która zerwała się na okrzyk trwogi, usłyszeli naraz strzelanie z tyłu i sądzili, iż wzięci są we dwa ognie.

Pobiegli do koni, o ile na pośpiech pozwoliło im ciężkie uzbrojenie; lecz podczas kiedy się spieszyli, Sainte-Croix nie próżnował: odwiązał już ze dwanaście koni, podciął je kolbą fuzji i w ciemnej nocy słychać tylko było galop szalony.

Jedne po drugich odwiązał tak sześćdziesiąt cugli i sześćdziesiąt koni, wyrywając się kolejno, z przeraźliwem rżeniem nikło bez śladu.

Zrobiło się ogólne zamieszanie, lecz walka krótko trwała.

Przeciwko naszej piechocie, nacierającej z bagnetami, kawalerja niemiecka, spieszona i bez innej broni, tylko duże pałasze — gdyż nie mieli czasu nabić powtórnie karabinów — nie mogła się bronić.

Stali bezradni w liczbie około pięćdziesięciu, lecz bez skupienia, bez punktu oparcia, bez możności ucieczki, gdyż konie, na które liczyli, rozbiegły się na wszystkie strony, oszalałe hałasem, tratowały nawet własnych swoich panów.

Wszyscy nie zabici we wsi podczas pościgu, zabrani zostali w niewolę. Piechota kapitana Paloyer, powracając na kwatery, prowadziła z sobą resztki szwadronu, z którego ani jeden nie powrócił do armji austrjackiej, oprócz czterech, strzegących koni, których Sainte-Croix z Cezarem wystraszyli.

Powróciwszy do swojej kwatery, którą zmuszony był opuścić, w niezapiętym mundurze i z gołą szablą w ręce, gdyż zerwał się ze snu, kapitan Paloyer otrzymał z rąk ordynansa kartkę napisaną ołówkiem, która została mu podana na niezwykłej tacy: cztery karabiny związane razem, a na jednym przypięta sprzączką kartka.

Oto, co było na niej napisane:

„Kapitanie!

„Surowość dyscypliny ma niekiedy dobrą stronę: wypędzając nas z kwaterunku, mnie i mojego psa, tej nocy, pozwoliłeś nam uprzedzić atak konnicy austrjackiej i ostrzedz nasz oddział.

„Mam zaszczyt złożyć panu cztery karabiny zdobyte bez wystrzału na tylnej straży napastników. Co się tyczy koni, tych udało mi się rozpędzić około sześćdziesiąt przed powrotem jeźdźców i w ten sposób dopomódz ostatecznie do naszego zwycięstwa.

„Zaznaczam te fakty jedynie dla usprawiedliwienia się, iż nie pokażę się już w oddziale, którym pan dowodzisz. Gościnność tego oddziału drogą mi była, lecz pragnę, teraz, kiedy mu dług spłaciłem, przyłączyć się do innnego oddziału, w którym mam przyjaciół.

„Będę może miał przyjemność spotkać pańskich żołnierzy na polu bitwy; pragnę tylko nie widzieć już nigdy ich dowódcy.

Mam zaszczyt pożegnać pana.

R. C."

Po przeczytaniu, kapitan wściekły, pytał ordynansa, kto mu ten list doręczył.

— Ten człowiek, w chłopskiem ubraniu, który szedł przy oddziale, kapitanie. Nie ma i pięciu minut, jak odszedł.

— Oh! jeżeli go jeszcze spotkam — rzekł Paloyer — porachuję się z zuchwalcem!

VI.

Pierwsza odmowa Napoleona.

Pomimo tych wszystkich ubocznych wypadków, wielka armja ciągnęła bez przerwy i niebawem wszystkie osobiste czyny zatarły się w tem jednem wielkiem wydarzeniu zbiorowem, jakiem jest przygotowanie do bitwy, wobec tej strasznej loterji, jaką jest sama bitwa.

Co teraz znaczyli, co mogli znaczyć ci dwaj ochotnicy nieznani, idący za naszymi kolumnami, w chwili, kiedy te kolumny, licząc się jedna z drugą, formowały pułki, brygady, dywizje?

Nie było miejsca na czyny osobiste, nawet dla najśmielszych partyzantów wtedy, kiedy bohaterowie liczyli się na tysiące. Nie było już planów improwizowanych przez tych, co szli na śmierć bez pamięci, kiedy rozwijał się ogólny plan, z olbrzymiem przygotowaniem do zmierzenia się z sobą dwóch armij. W epopei nie zawsze jest miejsce dla anegdoty. Jeżeli tam się znajdzie, to tylko trafem się przesunie; lecz urok jej ginie pomimo wszystko, obok sławy wielkiego zwycięstwa, lub okropności wielkiej przegranej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego